Nr. 67. Kraków, Czwartek 21 Marca 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii. Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. ...

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość upraszа się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Dla uregulowania nakładu upraszamy przy zbliżającym się nowym kwartale o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W miejscu: kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

z odnoszeniem do domu: kwartalnie **5** złr. **60** ct., miesięcznie **2** złr.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** centów.

w innych krajach europejskich: kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach l. 31, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic, — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Agencya Ignacego Herza, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki Nr. 9, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B, — Handel J. Nagla i Handel H. Kretschmera w Rynku głównym.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę Biuro dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Stosunki śląskie.

(*Mowa ks. Świeżego na posiedzeniu austryackiej Izby poselskiej z 14 marca r. b.*)

Wysoka Izbo! Wniosłem wczoraj do W. Izby rezolucyę, celem ulżenia nędzy na Śląsku, a W. Izba raczyła poprzeć przychylnie tę rezolucyę. W niespodziewany, dla mnie jednak bardzo przyjemny sposób, daną mi jest możność, przemówienia paru słów na poparcie mojej rezolucyi.

Dzień 2 sierpnia zeszłego roku był dla naszego kraju dniem nieszczęsnym, gdyż w dniu tym przeciągnęła przez kraj nasz straszna burza gradowa, która stała się dla niego wielką katastrofą. Był to wypadek elementarny, z jakiemi rzadko się spotkać i sprawił spustoszenia, w które trudnoby uwierzyć komuś, kto nie był tego naocznym świadkiem. Stosownie do naszych warunków klimatycznych zwieziono podówczas do stodół dopiero żyto, — a i to nie wszędzie i nie ze wszystkiem; reszta plonów stała w polu. Burza gradowa przeciągnęła w szerokości parumilowej przez cały kraj, od jednej granicy jego do drugiej i dotknęła około 100 gmin, najboleśniej jednak jakich 20 do 30 gmin, w których literalnie wszystko na polu uległo zniszczeniu.

Z ziemniaków, owoców strączkowych i wszystkiego zresztą, co tylko było na polu, nic nie zostało. Ze zbóż uległo zniszczeniu nie tylko ziarno, lecz także słoma, a koniczyna została zupełnie zniszczona, formalnie roztarta i zbita. Można z tego nabrać wyobrażenia o gwałtowności burzy, że w okolicach tych nawet liście z drzew, gałęzie większe i mniejsze, ba nawet kora zdartą została tak, iż drzewa w środku lata stały nagie jak podczas zimy; następnie, że zwierzyna i ptaki, jeżeli w lesie nie znalazły schronienia, zostały przez grad zabite, a zwłaszcza ptactwo w wielkiej liczbie zabite znajdywano na ziemi.

W innych gminach żywioły nie tak bardzo szalały, pomimo tego jednak zostały zbiory do połowy, nawet do dwóch trzecich zniszczone. Bez żywności, bez paszy dla bydła, które ostatecznie sprzedawać trzeba było, smutną przyszłość mają te gminy przed sobą. W tej potrzebie wystąpił wprawdzie Sejm śląski z ratunkiem, uchwalając 20 tysięcy złr. subwencyi i 40 tysięcy zł. bezprocentowej zaliczki na zasiewy, ale jak się z doniesień śląskiego Wydziału krajowego dowiadujemy, środki te już się wyczerpały i nie wystarczają na zaradzenie potrzebie, a im bardziej zbliża się wiosna i lato, tembardziej bieda uczuwać się daje. Nie jest to przesadą, gdy powiem, że głód puka we wrota chat, a zwłaszcza z najbardziej dotkniętego powiatu bielskiego coraz silniejsze dochodzą nas głosy nędzy ludu, jak to widzę z listów, które często dostaję z tych okolic.

Bez pomocy ze skarbu państwa nie będzie możliwem zaradzić biedzie i to jest powodem, dla czego wniosłem wzmiankowaną rezolucyę. Dziękuję W. Izbie za jej poparcie i proszę, aby jej równie gorącego poparcia użyczyć raczyła, gdy jeszcze raz wejdzie pod obrady Izby. Proszę nadto rządu, aby uczynił także wszystko ze swej strony, co możliwe, celem złagodzenia nędzy, zwracam jednak uwagę, że jeżeli pomoc nie nadejdzie wkrótce, to akcyę ratunkową za nieudałą uważaćby trzeba i minie się ona z celem, gdyż czas zasiewów już nadchodzi, a jeśli się nie ułatwi sprowadzenia i zakupna zboża na zasiewy i gdy ten czas minie, to akcya nie przyniesie pożytku a i tutaj znajduje zastosowanie przysłowie: *„Bis dat, qui cito dat!"*

Moim zamiarem początkowo było tylko sprawę tę W. Izbie i rządowi jak najgoręcej i z całego serca polecić. Kiedym jednak tak szczęśliwym trafem przyszedł do słowa, nie chciałbym pominąć sposobności, aby nie wyrzec słów kilku o położeniu naszego kraju, o ile odnieść je można do rubryki w mowie będącej i powiedzieć muszę, że poseł na Śląsku, który wczoraj jako mowca wystąpił, wytworzył taką sytuacyę, iż milczeć nie mogę. Okoliczność na pozór drobna, mianowicie rozpisanie konkursu na posady kilku dozorców dróg, wydmuchał on wysoko. Zdaje mi się, jakoby wybudował piramidę, lecz z wierzchołkiem na dół. Z bardzo obfitym materyałem, ale tylko materyałem słów, wyprowadził budowę do wysokości, gdzie się w głowie zawraca, lecz podstawa budowli jest bardzo mała i słaba. Próbował on z jednej małej okoliczności zrobić punkt Archimedesa, z któregoby teraźniejszy rząd z posad wyruszyć można. Ujął się mianowicie za biednymi weteranami i inwalidami; powiedział, że nie dopuszcza się ich nawet do posad dozorców dróg z tego jedynie powodu, że tej się dopuścili, jak się mowca wyraził, zbrodni, iż nie władają słowiańskim językiem.

Jeżeli serce jego rzeczywiście tak gorąco dla tych inwalidów bije, to poleciłbym mu tam im pomódz i tam okazać im swoje współczucie, gdzieby to więcej było na miejscu. Rada miejska w Opawie mianowicie publicznie powzięła uchwałę, aby nikomu takiemu nie dawać posady, którego narodowo-niemieckie usposobienie choćby najmniejszej podlega wątpliwości. (*Słuchajcie! Słuchajcie! z prawicy*).

Toż byłoby wskazanem, zwrócić uwagę na tych biednych weteranów i inwalidów, którzy za Austryę na pobojowiskach krew przelewali i życie na niebezpieczeństwo narażali a teraz wykluczeni są od posad, dla tego jedynie, że tej się tylko dopuścili zbrodni, iż czują i myślą po austryacku. Zgadzam się na to, iż trudno jest, jak szanowny poseł powiedział, wyuczyć się języka, który wielkie posiada bogactwo form, ale może jeszcze trudniej jest uczuć się narodowcem niemieckim temu, kto żywi uczucia austryackie. (*Brawo! Brawo! z prawicy.*)

Wzmiankowaną uchwałę rady miejskiej w Opawie powzięto na publicznem posiedzeniu. Reprezentacya Opawy mogła była bez tej uchwały w tym postępować kierunku, mogła była mieć lampiarzy, których narodowo niemieckie usposobienie żadnej by nie podlegało wątpliwości (*wesołość z prawicy*) takich samych stróżów nocnych i t. d. aż do sekretarza, ale zdaje się, iż nie o to jej szło. Chciała ona zwiastować, *urbi et orbi*, że powtórzę wyrażenie wczorajszego mowcy, jak postępować zamierza.

Szanowny mowca zajmował się także w dalszym ciągu trudnościami wyuczenia się języków słowiańskich. U nas zaiste nie byłaby trudność tak wielką. W naszej części kraju, tj. w tej, do której ja należę, wynosi każdy z domu rodzicielskiego znajomość języka słowiańskiego, u nas mianowicie języka polskiego, a przecież, gdy żądamy, aby nauka tego języka obowiązkową była w szkołach średnich, to się nam tego odmawia.

Kiedy się nadaje posady urzędnikom, którzy nie władają językiem słowiańskim, to mówią oni: Dlaczegóż nie uczą tego języka w szkole? Gdybyśmy się go w szkołach nauczyli, moglibyśmy w nim urzędować! Należy go więc wprowadzić, a wnet będzie lepiej.

Kiedy się jednak język ten chce wprowadzić, to właśnie ci sami panowie bronią się rękami i nogami i, rzecz dziwna, właśnie matadorzy tego samego stronnictwa każą swoje dzieci prywatnie kształcić w języku słowiańskim, a równocześnie wykluczają całą masę innych dzieci od tego dobrodziejstwa, przez co niesumiennie ograniczają ich karyerę.

Zdarza się, że w szkołach miejskich zaprowadza się język francuski, z którego dzieci żadnej nie mają korzyści, aby tylko nie dać im sposobności wykształcenia się w języku ojczystym, lub w języku przynajmniej, którego w codziennem potrzebują życiu. Lecz nie o to tylko idzie tym panom, aby się dzieci wyuczyły jakiegoś języka, lecz aby pewien język zapomniały, aby uczniowie obcymi się stali dla swego narodu, ba nawet, aby ich przez tak spaczone wychowanie uczynić wrogami własnego narodu.

Ten sam mowca powiedział, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby w czeskich okręgach wnoszono w języku czeskim podania i w tym języku je załatwiano, tylko niech się to w niemieckich nie dzieje okręgach.

Być może, że to nie jest jego przekonanie, ale czyny jego nie zgadzają się w takim razie z jego słowami.

Przed paru laty omawiano w Sejmie śląskim pewne rozporządzenie językowe. Postanawiało ono, że polskie, albo czeskie podania wnosić można. Dotyczyło ono tylko okręgów słowiańskich, które dokładnie wymieniono w rozporządzeniu, a nie stosowało się do całego kraju. Któż stanął oporem? Oto Sejm śląski, a w nim nie w ostatniej wcale linii także i szanowny poseł, który wczoraj oświadczył, że niby przeciwko temu nie miał, gdyby w powiatach czeskich wnoszono i załatwiano podania w czeskim języku. (*Słuchajcie! z prawicy*). Co się tyczy ujmowania się jego za Rusinami, to nie będę o tem mówić, gdyż kwestya ta sięga poza granice mego ojczystego kraju; nadto, jako zdala od tych spraw stojący, nie jestem kompetentny do wyrokowania o tem. Lecz jedno mogę powiedzieć; że Rusini, dla których wielkie mam sympatye, nikogo nie potrzebują się tak obawiać, jak opiekuna z owej (*lewej*) strony Izby. (*Brawo z prawicy*). Myliliby się oni bardzo, sądząc, że sympatya dla ruskiej narodowości pobudza do tej opieki owych panów, którym idzie przy tem o nic innego, jak tylko, aby jednego szczepu słowiańskiego użyć za taran przeciwko drugiemu. (*Brawo! z prawicy*).

Ten sam poseł powiedział, że tam na Śląsku, są urzędnicy, którzy niemczyznę tylko kaleczą. Czy to prawda, tego skontrolować nie mogę, lecz miałbym powody do pewnego o tem powątpiewania, gdyż przed paru laty wystąpił ten sam p. poseł w komisyi budżetowej z oświadczeniem, że na Śląsku są urzędnicy, którzy niemczyzną wcale nie władają lub bardzo licho. Kiedy go jednak wezwano, aby wymienił ich nazwisko, mógł się tylko na jednego powołać o ile sobie przypominam, na adjunkta sądowego w Karniowie czy też w Frywałdzie. Dowiadywałem się, jak rzeczy stoją, a zasięgałem wiadomości moich ze źródeł, które, co najmniej równie są pewne, jak te, z których p. poseł czerpał informacye. Otóż dowiedziałem się, że ów urzędnik włada doskonale językiem niemieckim w słowie i piśmie. (*Słuchajcie! z prawicy*), że jednak poznać można u niego pewien akcent słowiański, co u nas, rodowitych Polaków lub Czechów bardzo często się zdarza i bardzo jest naturalne. Do tego zatem zredukowało się i skurczyło owo oskarżenie. Czy ze skargą wczorajszą rzecz ma się inaczej, tego nie wiem, lecz radziłbym temu posłowi, aby do nas przybył, a w powiatach czysto-polskich, w urzędach podatkowych, przy księgach gruntowych i przy innych władzach znajdzie urzędników, którzy z ludem wcale porozumieć się nie potrafią (*Słuchajcie! z prawicy*), chyba przez tłomaczów.

Powiedział on, że stronnictwo jego gani wszystko, co złe, choćby pochodzić miało od ludzi jego stronnictwa. Tutaj byłby znalazł sposobność do wystąpienia przeciwko temu, co partya jego niekiedy czyni; nie uczynił jednak tego, a nie jest mi także wiadomy żaden inny wypadek, gdzieby szanowny poseł przeciw swemu stronnictwu był wystąpił.

Jeszcze o jednej rzeczy pragnąłbym pomówić która z pewnością do zakresu politycznej władzy należy, a mianowicie dotyczy ona budowy czeskiego prywatnego gimnazyum w Opawie. (*Słuchajcie! z prawicy*). Gimnazyum to od początku dotąd przeszło, a ten sam los zdaje się mu i na przyszłość być zgotowanym, — prawdziwe męczeńskie dzieje. Zaraz, gdy szkołę tę założono, można było do budowy gmachu przystąpić dopiero po wniesieniu wielu podań, rekursów i dochodzeń i na tej nawet drodze nie byłaby się szkoła doczekała budynku, gdyż wszystkie władze odrzucały prośbę, gdyby najwyższy trybunał administracyjny nie był wydał wyroku na korzyść Stowarzyszenia. (*Słuchajcie! z prawicy*). W zeszłym roku jednak okazała się konieczność rozszerzenia jeszcze tego gimnazyum. Komisya budownicza rady miejskiej — dodać winienem, że reprezentacya gminna Opawy, do pewnego stopnia zastępuje władzę polityczną, gdyż miasto swój własny posiada statut, — nie podniosła żadnych przeciw budowie zarzutów. Gdy jednak sprawa ta weszła na porządek dzienny w sekcyi, zachowano się odpornie i nieprzychylnie. Czyż wymieniono chociażby powody, dla których zabroniono budowy? Ani się im śniło. Powiedziano po prostu, że podania tego nie załatwi się nigdy, że odmawia się w ogóle merytorycznego traktowania tego podania, powiedziano, że zarówno sekcya, jak i rada gminna, nie chcą nawet zajmować się tem podaniem i spodziewają się, że budowa tego gimnazyum nigdy nie przyjdzie do skutku. (*Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*). Wtedy stowarzyszenie wniosło rekurs do wydziału krajowego. Ten widząc, że na tej drodze reprezentacya miasta nie dojdzie do celu, polecił jej załatwienie sprawy, dodał jednakże, że zapewne linia regulacyjna nie jest dokładnie oznaczona (*wesołość z prawicy*) i że to zapewne jest powodem, dlaczego na budowę zezwolić nie chciano. (*Słuchajcie! słuchajcie! i wesołość z prawicy*)

Wszakże oznaczenie linii budynku nie było wcale przedmiotem rekursu i tylko ubocznie o niej wspomniano. Przedmiotem rekursu było, że reprezentacya miasta się w ogóle wzbrania załatwić tę sprawę. Zapewne rada wydziału krajowego daną była w dobrej myśli, ale mimo to jednak rada miejska w swem uprzedzeniu nie przyjęła tej wskazówki, czego się ma trzymać, lecz zajęła znowu dawne swe stanowisko, że nigdy nie załatwi podania i rekurowała dalej.

W ten sposób udało się na cały rok powstrzymać budowę; spodziewano się mianowicie, że przez tę zwłokę drugi się jeszcze cel osiągnie. Szło mianowicie o to, aby dla tego gimnazyum wyrobić prawo publicznego zakładu naukowego, zwłaszcza dla 5 klasy. Powiedział wtedy inspektor krajowy, że nie może postawić wniosku, aby gimnazyum było publicznem, gdyż nie ma miejsca na pomieszczenie 5 klasy. (*Wesołość z prawicy*). Gdy się jednakże Stowarzyszenie zwróciło do reprezentacyi gminy z prośbą, aby zezwoliła na budowę, to te same czynniki i te same osoby, które spowodowały w radzie szkolnej krajowej wzmiankowane powyżej orzeczenie, oświadczyły teraz w reprezentacyi gminnej, że nigdy nie załatwią tego podania. Ten *circulus vitiosus* chybił jednak tym razem celu, gdyż rząd udzielił zakładowi prawo publicznej szkoły; ale obawiać się można, że gdy sprawa dalej się tak przewlekać będzie, to stronnictwo to cel swój gotowo osiągnąć. Tak się ma sprawa z tem gimnazyum. Co się zaś tyczy rady szkolnej krajowej, która powzięła uchwałę, aby nie udzielić czeskiemu gimnazyum prawa publicznej szkoły, to

---

Z pamiętnika Maniusi.

Przez

SEWERA.

5 (Ciąg dalszy).

III.

Nazajutrz, przed werendę zajechał parą końmi stary Kuba. Do walizy złożono moją klasztorną wyprawę, książki i lalkę z łóżkiem.

Po obiedzie i białej kawie, na którą stawili się codzienni goście babci, zaczęłyśmy się wybierać. Niecierpliwość wypędziła ojca z domu, obiecał czekać nas na moście. Mama włożyła mi kapelusz na głowę. Chwila stanowcza nadeszła. Posmutniałam, dreszcze mnie przeszły z niepokoju i strachu. Miałam ochotę płakać, lecz broniłam się mężnie wobec gości i Niemca. Ojciec mówił, aby nigdy Niemcom nie pokazywać naszych smutków i cierpień.

Musiałam jednak zblednąć, bo mama szepnęła mi do ucha, pytając się, czy nie jestem słaba. Zaprzeczyłam ruchem głowy.

Przy pożegnaniu babka oświadczyła, że co trzecią sobotę po południu Michałek będzie chodził do Krakowa po mnie i po Antosia.

Wdowy Jastrzębska i Paszycowa wycałowały mnie, panna Stennauer wzięła na ręce, babcia pobłogosławiła. Knoll podał mamie ramię, całe towarzystwo wyszło na werendę. Panna Stennauer była wymownym tłómaczem uczuć zgromadzonych.

Powóz wyjechał z dziedzińca na ulicę. Teraz dopiero uczułyśmy się swobodne; zaczęłam płakać mama tuliła mnie do siebie, całowała i również płakała.

Na rogatce czekał ojciec. Zobaczył nasze łzy, wzruszenie mamy, wsiadł do powozu, sadzając mnie obok siebie. Kuba, rad zaimponować Krakowowi, jechał ostro.

Wpadliśmy na Kazimierz. Gromady żydów, wystraszone biegiem koni i krzykiem Kuby, rozlatywały się na wszystkie strony.

— I to jest Kraków? — pytałam zdziwiona.

Ojciec rozśmiał się wesoło.

— Zobaczysz — odpowiedział tajemniczo.

Kuba pędził o ile konie wydążyć mogły, krzycząc na żydów.

Przed memi oczyma przesuwały się sklepy obok sklepów.... Wszędzie same tylko sklepy.

— Wszyscy sprzedają — zawołałam — a któż kupuje?

Ojciec zdawał się być zachwycony moją bystrością.

Minęliśmy most na Starej Wiśle.

— Kraków! — zawołał ojciec. — Patrz! planty.... Wawel.... Kurza stopka: Król August przyglądał się z niej wschodowi słońca. Pamiętasz z *Wieczorów pod lipą?*

Skinęłam potwierdzająco głową. Zapatrzona, nie miałam czasu na odpowiedź.

— Ulica Grodzka.... poczta.... kościół św. Piotra. Widzisz... kościół Franciszkanów? Królowa Jadwiga z pięknym Wilhelmem....

— W refektarzu tańcowała — dokończyłam.

— Tańcowała, — powtórzył ojciec. — Wjeżdżamy w Rynek.... Na tym Rynku Brandeburczyk.... dokończ! ..

— Składał hołd Zygmuntowi.

— Doskonale!... Kościół Panny Maryi... Spojrzyj w górę: wieża w koronie, najpiękniejsza na całym świecie!

— Korona Polski! — dodałam, przysuwając się do ojca wzruszona.

— Korona Polski! — zawołał, sadzając mnie na kolana. — Całą Polskę koronuje!.... A to Sukiennice!

Kuba skręcił w pustą ulicę. Ojciec posmutniał, mama westchnęła. Przeczuwałam katastrofę.

Powóz zatrzymał się tuż za maleńkim kościołkiem, cofniętym w głąb ulicy, a przed długim, szarym, ponurym domem. Otwarte drzwi wyglądały złowrogo.

Ojciec wysiadł i gdy zniknął w bramie usłyszeliśmy niemiły dźwięk dzwonu. Spojrzałam na mamę i pełna niepokoju przytuliłam się do niej

— Boję się, — szepnęłam.

— Zakonnice dobre, — pocieszała mnie mama. — W klasztorze znajdziesz dużo dziewczynek w twoim wieku.

— Ale mamy i Helci nie będzie...

Wrócił ojciec, za nim dwie służące. Twarze ich czerwone, pełne i zadowolone, dobre robiły wrażenie.

Ojciec wysadził nas z powozu, służące odebrały od Kuby walizę.

Weszliśmy do pustej, biało obielonej sieni; służąca pochwyciła za sznur od dzwonka, zajęczał przerażająco. Jednocześnie otworzyły się drzwi. Owionął nas zapach klasztorny, w korytarzu stały zakonnice w czarnych habitach i białych welonach.

Mama wzięła mnie za rękę, postąpiłyśmy parę kroków; — odwróciłam się, rzucając się z płaczem ojcu na szyję.

Zakonnice ze skrzyżowanemi rękoma na piersiach, stały nieruchomo, służące zniknęły z walizą, ojciec tłumił łzy, lecz nie mógł ich stłumić, mama wyrwała mnie z jego objęć, drzwi z jękiem za nami zamknięto.

Poszłyśmy powoli na górę. Na pierwszem piętrze, w długim korytarzu, naprzeciw schodów, nad drzwiami, wznosił się wielki obraz Matki Boskiej. Jedna z zakonnic zastukała. Drzwi się cicho otworzyły.

Weszłyśmy. Przed nami stała Panna Matka, poważna, spokojna, o łagodnych rysach twarzy. Po przywitaniu się z mamą, ujęła mnie pod brodę i pochyliła się, patrząc mi w oczy.

— Jeżeli będziesz pilną i grzeczną — mówiła, — będzie ci w klasztorze jak w raju.

„Jak w raju"?... Bez mamy, ojca, Helci i Połęgi — czyż może być raj? Byłam obrażona.

Wniesiono kawę, obraza stopniała. Mnie podano na osobnym stoliczku, mama z Panną Matką i dwiema zakonnicami zasiadły za okrągłym stołem.

Ledwo się kawa skończyła, do celi weszła wysoka zakonnica, panna Bogumiła; przywitała mamę serdecznie i zwróciła się do mnie.

— Zobaczymy, co to panna Marya umie, do której klasy zda egzamin.

Krew zastygła we mnie z przerażenia, serce biło jak w zegarku. Nikt mi nic nie mówił o egzaminie..., spojrzałam błagalnie na mamę.

— Idź, idź, — zachęcała mnie.

— A trzymaj się ostro, — dodała Panna Matka.

Panna Bogumiła wzięła mnie za rękę. Idąc z nią po schodach na drugie piętro, kolana się podemną uginały.

Weszłyśmy do jednej z klas. Na krześle siedział ksiądz Tekstorys, gruby, siwiejący, z nosem nieco spłaszczonym i dobrotliwym uśmiechem na ustach. Brzydki był, lecz odrazu na pierwszy rzut oka przylgnęłam do niego. Otoczony gromadką pensyonarek — egzaminował.

— Oto jeszcze jedna owieczka, Marya Gessler.

— Córka pana Aleksandra? — spytał.

— Tak, — odpowiedziałam nieśmiało.

Ksiądz powstał, był wysoki i barczysty, ujął mnie w pół i postawił na ławce.

— No, panno Maryo — rzekł wesoło,—umiesz katechizm?

— Umiem, — odpowiedziałam spokojnie a stanowczo.

— Co? — pytał uśmiechając się.

— Umiem, co jest pan Bóg, wiele jest Bogów, gdzie jest Bóg, dziesięcioro, pięcioro i wszystkie grzechy....

— Główne? — zawołał Tekstorys.

— Pierwsze pycha, drugie gniew, trzecie zazdrość....

— Doskonale.... A z niemieckiego?

Zarumieniłam się.

— Nie wiele, odpowiedziałam cicho. Niemieckie trudne, a tata mówi: Co tam ten szwabski język! lepiej czytaj *Wieczory pod lipą* ładniejsze są.

Tekstorys zaśmiał się serdecznie.

— Historyę polską umiesz moje dziecko?

— Aż do Kościuszki. I *Śpiewy historyczne* — dodałam poważnie.

— Wszystkie?

— Połowę.

— Zadeklamuj to, co ci się najbardziej podoba.

Dla skupienia uwagi zmrużyłam oczy i zaczęłam drżącym głosem, cicho:

Za szumnym Dniestrem na cecorskiem polu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski, odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Księżyc w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał żalem obciążony...

Ksiądz schwycił mnie na ręce i postawił na podłodze. Widziałam w jego oczach radość, spłaszczony nos ze wzruszenia drżał nieznacznie. Od tej chwili pokochałam Tekstorysa.

— Panno Bogumiło, — odezwał się wesoło— z religii i historyi śmiało mogłaby iść do trzeciej klasy, gdyby nie wiek. Sądzę, że lepiej na ten rok zostawić ją w drugiej.

(C. d. n.)

oświadczyć muszę, że większa część członków tej rady szkolnej składa się z zaciekłych przeciwników Słowian, (*słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*), niektórzy z nich hołdują nawet skrajnemu, narodowo-niemieckiemu kierunkowi.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 19 marca.

(=) W sprawie wiecu słuchaczy wyższych zakładów naukowych we Lwowie, o przebiegu którego doniosłem, umieszcza *Czas* ponownie korespondencye ze Lwowa, które dlatego zwracają uwagę na siebie, że noszą wszelką cechę półrzędową, a odznaczają się wielką niechęcią do młodzieży i tendencyjnem fałszowaniem faktów, pisane jakby dla czytelników zamorskich, którzy nie mają żadnych innych informacyi, czerpiąc swoje wiadomości tylko z krakowskiego organu konserwatystów. Rzecz oczywista, że półrzędowy ów korespondent kieruje się zasadą „szlachetnej denuncyacyi" skoro oskarża młodzież akademicką, iż „rozpoczyna swą działalność od nieposzanowania swej przełożonej władzy i deptania obowiązujących przepisów!" Trzeba zaciekłości jakiejś policyjnej, aby w ten sposób oskarżać młodzież tutejszą za sprawę wiecową, zwłaszcza że wszyscy najdokładniej wiedzą, iż młodzież tutejsza otacza swoją właściwą władzę, to jest swoich profesorów miłością i szacunkiem i że ani motyw do zwołania wiecu, ani przebieg jego rozpraw nie miały najdrobniejszej nawet cechy niechęci przeciw tej „władzy". Przeciwnie, komitet zajmujący się zwołaniem wiecu najlojalniej w świecie zaprosił rektorów na zgromadzenie, z czego oni też skorzystali. Półurzędowiec przedstawia zaś kwestyę tak, że najpierw protestuje przeciw legalności obecności rektorów na wiecu i dodaje: „Otóż przedewszystkiem zaznaczyć potrzeba — co już samo przez się cechuje charakter wiecu — że przygotowania do niego odbywały się w największej tajemnicy; rektorat uniwersytecki dowiedział się o tem dopiero z krótkich doniesień dziennikarskich, a to już w ostatniej chwili". Jest to nieprawda, młodzież nie robiła wcale tajemnicy, przeciwnie, kilka dni naprzód ogłosiła cały program wiecu, co można sprawdzić każdej chwili z lwowskich pism, ale widocznie chodziło o przedstawienie tej sprawy, jakby jakiego spisku.

Następnie twierdzi ów korespondent, że dr. Piętak przyszedł tylko dlatego na wiec, ażeby do młodzieży przemówić, by pomnąc na postanowienia dyscyplinarne, nie brała udziału w zgromadzeniu. I to nie prawda — jakkolwiek bowiem rektor ulotnie wspomniał o tych przepisach uniwersyteckich — ale te jednak nie miały tu najmniejszego zastosowania, gdyż na niem przemagała liczba słuchaczy innych zakładów — a dr. Piętak został i brał udział w dyskusyi, gdyż nawet bardzo pięknie wystąpił przy referacie o wynagrodzeniach młodzieży, a więc dopiero przy trzecim referacie. Tak samo było z p. Zbrożkiem, rektorem techniki, który był tak długo na wiecu, jak długo mu się podobało, a widząc, że młodzież spokojnie rozprawia, wyszedł, kiedy uznał za stosowne. — Nieprawdą jest w końcu, ażeby prezes Czytelni akademickiej potrzebował „salwować sławę stowarzyszenia akademickiego", gdyż stowarzyszenie to nie brało najmniejszego udziału w wiecu i nikt mu tego nie zarzucał, a protest prezesa był tylko „wyrwaniem się Filipa z konopi", za co też otrzymał naganę od swego wydziału — i źle go półurzędowiec broni, pisząc, że prezesa chciano „napiętnować".

Czyż potrzeba jeszcze dowodzić, że młodzież akademicka nie dopuściła się żadnego przekroczenia i że nainiesłuszniej na nią urzędowcy i półurzędowcy napadają, jeżeli wspomnę, że większością na wiecu byli słuchacze z innych zakładów, a tym nikt zarzutu z tego powodu nie czyni.

Ale o co tu może chodzić? Oto, ażeby zamaskować nietakt naszych władz politycznych, które formalnie zprowokowały młodzież, by zamiast zbierać się we własnych lokalach lub w murach uniwersytetu, musiała się uciec do dozwolonej konstytucyą formy zgromadzeń za zaproszeniami, ażeby się uwolnić od zakazów, od przerywania ciągłego ze strony reprezentanta policyi i t. p.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 19 marca.

(††) Początek posiedzenia o godzinie 10 mi nut 20.

Do komisyi z 24 członków. mającej się zająć utworzeniem ankiety dla dostaw wojskowych, wybrani zostali z posłów polskich: ks. Czartoryski, Niemczynowski, dr. Rutowski, Popowski i Struszkiewicz.

Izba przystępuje do rozprawy ogólnej nad rubryką budżetu: „Ministerstwo wyznań i oświaty" i tytułem „zarząd centralny".

Pierwszy zabiera głos deputowany Fuss, z klubu narodowo-niemieckiego, przemawiając *contra*. Minister obiecał w swoim czasie wprowadzić wiele reform w zakres naszego szkolnictwa, a dewizą ich miało być: „porządek i wiedza". Co do porządku, projekt ustawy o stowarzyszeniach akademickich, przez ministra przedłożony, nie tylko porządek lecz ciszę stwarza cmentarną. W uniwersytecie przygotowuje się młodzież do ciężkiej walki życia i powinna się zaznajamiać tutaj z aktualnemi sprawami publicznego życia, a nie być od nich usuwaną. Co do reform „wiedzy" dotyczących, to wiele minister obiecał, a cóż zrobił? Reforma studyów prawniczych w dalekiej widnieje przyszłości, organizacya gimnazyów zmian prawie żadnych nie doznała, procz małoważnego rozporządzenia o minimalnym wieku uczniów wstępujących do gimnazyów. Przydanie gimnazyom 9 klasy jest zbyteczne, a nawet szkodliwe.

Następnie odbiega mowca od przedmiotu i polemizuje z wywodami dep. Swieżego o stosunkach szkolnych na Śląsku i omówiwszy sprawę budowy czeskiego gimnazyum w Opawie, sądzi, że żywioł słowiański nie jest na Śląsku tak upośledzony, jak sądzi ks. Swieży.

W końcu wyraża mowca ubolewanie, że zabiera głos przed Liechtensteinem, jednakowoż nie przeszkadza mu to dotknąć kwestyi szkoły wyznaniowej. Mowca podnosi, że Liechtenstein obrał sobie nader niebezpieczny sport, chce on być lekarzem szkoły, która wcale nie jest chorą. Jest bowiem rzeczą nieprawdziwą, żeby nasze szkoły był niereligijne: naukę rozpoczyna się zawsze i kończy modlitwą, nauka religii jest obowiązkową, nadto sami nauczyciele budzą ducha religijnego. Liechtestein żąda jednak ogłupienia, on usiłuje wykonać zamach na zdrowy rozum ludzki. Mowca pyta, na jakiem stanowisku stoi minister oświaty wobec tego zamachu? W odpowiedzi zaś cytuje cały szereg dowodów, iż minister oświaty sprzyja klerykałom. wdaje się z klerykałami w rokowania i jest bliskim tego, aby prawa państwa zaprzepaścić. Mowca domaga się energicznie w imieniu opozycyi otwartej odpowiedzi i oświadcza, że ani Niemcy, ani Czesi, ani Polacy nie życzą sobie szkoły wyznaniowej. Ażeby ją wprowadzić, trzeba by dopuścić się gwałtu przeciw wszystkim. Mowca ostrzega zatem, że w oporze przeciw temu chwycić się będzie trzeba ostatecznych środków, trzymając się wiernie dewizy: „nigdy w tył, nigdy w bok, zawsze naprzód". (*Niezwykłe objawy zadowolenia i oklaski na galeryach i w Izbie. trwające kilka minut*).

Następnie przemawia ks. Liechtenstein, Izba słucha go z natężoną uwagą.

Mowca oświadcza, że gdy Plener przemawiał w generalnej dyskusyi o szkole wyznaniowej, sądził początkowo, iż Plener używa tej taktyki, iż imputuje przeciwnikom coś takiego, przeciw czemu łatwo mu przychodzi walczyć, następnie jednak przekonał się, że partya liberalna rzeczywiście nie rozumie istoty szkoły wyznaniowej.

W tym kierunku pragnie on wypowiedzieć swe zasady. Szkoła wyznaniowa nie zwraca się wcale przeciw państwu; tym, którzy idą w imię tej zasady, chodzi tylko o to, ażeby państwo co do szkoły nie było samowładnem. Partya konserwatywna nie pragnie szkoły z czasów konkordatu, ale takiej, jaką dziś mają Niemcy. Partya konserwatywna żąda, aby kościół i państwo w równej mierze uprawnione były do kierowania wychowaniem i nauką. Ona przyznaje państwu naczelne kierownictwo i zarząd szkoły, gdyż jako reprezentant rodziców ponosi ono koszta; lecz wyłącznego zarządu szkołą nie oddadzą konserwatyści państwu nigdy i pod żadnym warunkiem, gdyż kościół, spoczywający na podstawie zupełnie od ludzkich urządzeń niezawisłej, nie może być państwu podporządkowany

Główne zasady szkoły wyznaniowej są: 1. Dzieci grupuje się według wyznania i daje się im nauczycieli wyznających tę samą religię i posiadających gruntowne religijne wykształcenie. 2. Nauka religii udziela się w mierze, o której wyrokują władze duchowne, a udzielają jej wyłącznie duchowni; nabożeństwa, modlitwy, uczęszczanie do kościołów regulować należy w porozumieniu z władzą duchowną — 3. Z nauki szkolnej, z pomiędzy środków jej pomocniczych i z materyału naukowego należy wyłączyć wszystko, co się nie zgadza z religią uczniów.

Dążność partyi konserwatywnej nie jest pod tym względem odosobnioną: prawie cała środkowa i północna Europa ma szkołę wyznaniową.

Na poparcie tego twierdzenia cytuje mowca szkoły niemieckie, zwłaszcza urządzenie ich w Wirtembergii Hanowerze i t. d. Na Węgrzech jest szkoła wyznaniowa spuścizną przodków i nikt jej znosić nie myśli. W pośród tych państw stoi Austrya izolowana szkołą bezwyznaniową tą spuścizną rządów liberalnej partyi. Przechowywać dłużej tego jej podarunku nie należy.

Mowca krytykuje następnie dzisiejszy stan szkolnictwa ludowego: nauka religii jest zaniedbaną i uczą jej za mało nauczyciele krzewią indyferentyzm. Tak dłużej zostać nie może. Co się tyczy nadzoru szkolnego to Radzie państwa przysługuje prawo postawienia tylko ogólnych zasad, podczas gdy wykonanie zostawić należy ustawodawstwu krajowemu. Mowca zastrzega się przeciwko temu, jakoby jego partya dążyła do wyrugowania realiów z nauki szkolnej, chce ona tylko zmian metodycznych, aby z tej nauki większą odnoszono korzyść.

„Głęboka przepaść dzieli konserwatystów od liberałów: pojęcie istoty kościoła. Podczas gdy pierwsi wierzą w boskie pochodzenie kościoła, to dla drugich jest kościół pomocniczym urzędem państwa, który w poruczonym zakresie działania zarządza sumieniem poddanych i uwalnia państwo od jednej części jego policyjnego zadania Atoli przekonanie, że religia niezbędną jest dla dobrobytu państwa, wspólne jest obu stronnictwom i winno je zbliżyć. W takim razie lewica przyznać musi, że religia dla masy ludu nigdy nie była tak potrzebną, jak dzisiaj. Czas jest krytyczny, prowadzi może do rozwoju i postępu, a może do upadku.

Religia zażegnać powinna niebezpieczeństwo, jakie mu grozi w tej przejściowej chwili, a gdzież nabędzie zasad religii, jak nie w szkole?"

Mowca kończy następującą apostrofą, skierowaną ku lewicy:

„Jakikolwiek będzie los naszego wniosku szkolnego, bądźcie panowie przekonani, że nie wpierw spoczniemy, aż przyniesiemy ludowi, który nas tu wysłał, to, co mu się święcie należy, co państwa nasze sąsiednie już dawno mają, czego lud ten od nas się domaga i stwierdza to milionami podpisów: szkołę wyznaniową".

Gdy książę Liechtenstein skończył, odezwały się huczne oklaski z prawicy, a przeciągłe i długotrwałe sykania z lewicy i z galeryj. Prezydent zagroził publiczności opróżnieniem galeryj. Dopiero po chwili uciszyło się; członkowie prawicy składali księciu gratulacye, między nimi minister Falkenhayn.

Treść przemówień dep. Weitlofa, który polemizował z Liechtensteinem i dep. Ozarkiewicza, który uskarżał się na upośledzenie Rusinów w szkolnictwie, podam wam w następnej korespondencyi.

Dodaję tylko, iż jutro toczyć się będzie na posiedzeniu Izby dalej rozprawa ogólna nad budżetem wyznań i oświaty.

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 marca.

Wypadkiem dnia w sprawach wewnętrznej polityki austryackiej są przedwczorajsze wybory uzupełniające, do wiedeńskiej Rady miejskiej i zwycięstwo odniesione przy tych wyborach przez antisemitów. Na 17 mandatów. które były do obsadzenia, przypadło 11 antisemitom, 6 liberałom. Antisemici zyskali 9 mandatów, liberalni stracili 2, demokraci stracili 7 Wyborców głosowało we wszystkich okręgach 21.123 — z tych 11.315 głosowało na antisemickich zaś 9822 na liberalnych kandydatów. Ogółem będzie odtąd w wiedeńskiej Radzie miejskiej 23 antisemitów. Cyfry to bardzo wymowne. świadczące o wielkim wzroście antisemickiego prądu w stolicy Austryi, o równie wielkim upadku wpływów niemiecko-liberalnego stronnictwa. To też organa stronnictwa tego bynajmniej nie zatajają prawdy, jaka z cyfr tych nderza i wprost przyznają się do klęski Nie przeczą wprawdzie, że do wielkich rozmiarów tej klęski przyczyniło się w znacznej części zaniedbanie i spóźnienie agitacyi ze strony liberalnej — ale dodają, że i to nie byłoby wiele pomogło przeciw prądowi, jaki wśród ludności stolicy panuje, byłoby może zmniejszyło rozmiary klęski. ale by jej nie odwróciło. Jest też rzeczą charakterystyczną, że najgorzej wyszli na tem demokraci, którzy połączyli się z partyą liberalną i dochowali ściśle zawartego przymierza wyborczego, a stracili wszystkie swoje mandaty. Organa partyi niemiecko liberalnej w swych zrozumiałych bardzo lamentacyach zapominają o jednej najważniejszej przyczynie doznanej przez tę partyę klęski — tj. iż dawno zerwała ona z zasadniczemi podstawami liberalizmu, że jej polityczny towar jest fałszowany i że się na tem fałszerstwie poznano. Nawrócić dziś na lepszą drogę jest już dla stronnictwa tego za późno.

Z Austro-Węgier.

W ubiegłym roku nie przyszedł, jak wiadomo, do skutku wiec katolicki; klerykali zwołują go teraz do Wiednia na czas od 29 kwietnia do 2 maja. Ogłoszenia, jakie komitet wiecowy rozesłał, zawierają jedynie porządek dzienny obrad i bardzo dokładnie określone warunki uczestnictwa w wiecu, nie podają jednak programu jego czynności. Z ogłoszeń tych dowiadujemy się tylko prócz tego, ża utworzono pięć sekcyj dla obrad wstępnych: nad szkołą i nauką. kwestyami socyalnemi, prasą, umiejętnościami, sztuką i literaturą, życiem katolickiem i stowarzyszeniami.

Dyskusya nad ustawą wojskową na Węgrzech schodzi na pole czysto osobistych wycieczek przeciw ministrowi Fejervaryemu i Tiszy, wszystkie bowiem możliwe kwestye dotyczące treści 25 i 26 paragrafu, dawno zostały wywyczerpanne. Opozycya sili się, aby przewlekaniem obrad znużyć przeciwników a coraz to nowemi napaściami zmusić Tiszę do ustąpienia, liberalne stronnictwo daje się przeciwnikom wygadać, czeka, aż się zmęczą. Tisza podejmuje każdorazową walkę. Donoszą obecnie, że oba stronnictwa zmęczyły się już rzeczywiście i że z końcem tego tygodnia ma przyjść do głosowania.

Z Niemiec.

W Niemczech prawie powszechnie obudziło się zdziwienie i oburzenie z powodu zakazu wydawania dalej dziennika *Volks Ztg.* Zakaz ten wyszedł od prezydenta policyi na mocy przepisów ustawy przeciw socyalistom. Nie tylko dzienniki wolnomyślne, ale i liberalne jak *Vossische Ztg.*, *Berl. Tageblatt*, *National Ztg.*, chociaż potępiają dziennik teraz zakazany. twierdzą przecież stanowczo, że on nie był wcale dziennikiem socyalno-demokratycznym, że przeciwnie bardzo często spierał się z dziennikami socyalistycznemi o zasadnicze punkta poglądów. Dzienniki liberalne wyrażają przekonanie, że zakaz policyi berlińskiej nie da się prawnie uzasadnić, że przeto może będzie cofnięty przez ministra pierwej, nim rzecz w drodze zażalenia dojdzie do komisyi parlamentarnej, przewidzianej w ustawie.

Przyczyną zakazu wydawania owego dziennika był artykuł. umieszczony dnia 17 b. m. o walce krwawej na ulicach Berlina dnia 18 marca r. 1848.

W miejsce zakazanego dziennika okazał się nazajutrz inny pod napisem: „*Der Arbeitsmarkt*" ale i ten został bezzwłocznie zakazany.

Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego zakończyła dnia 18 b. m. swoje narady nad przedłożeniem rządowem o kredytach dodatkowych i przyjęła je wszystkiemi głosami przeciw 5

Księstwo Luksemburskie po przewidywanej śmierci dogorywającego króla holenderskiego, ma przejść prawem dziedzicznem na księcia Nassauskiego Adolfa Ale ponieważ ten nie budzi zaufania u rządu pruskiego, przeto pojawiają się różne wątpliwości, czy go Prusy dopuszczą do objęcia rządów. Inspirowane dzienniki wypowiedziały wyraźnie, że cesarstwu niemieckiemu,—a raczej królestwu pruskiemu, wiele zależy na tem, aby przyszły panujący w Luksemburgu był dobrym sąsiadem tak pod politycznym, jak ekonomicznym względem. Przy tej sposobności przytaczają jako przykład księstwo Brunszwickie, w którem do rządów nie dopuszczono prawowitego jedynego dziedzica ks. Cumberlanda, a oddano rządy księciu pruskiemu, jako regentowi, bo dziedzic nie chciał dać „żądanych rękojmi, po żądanych przez wzgląd na spokój i bezpieczeństwo cesarstwa", t. j. nie chciał wyrzec się swego dziedzicznego prawa po ojcu do zabranego przemocą królestwa hanowerskiego.—Inne dzienniki jednak mówią że sprawa następstwa w Luksemburgu jest już ułożoną, że przeto ks. Adolf bez przeszkody obejmie rządy.

Nowe stronnictwo we Francyi.

Notujemy fakt być może nie wielkiej doniosłości politycznej, lecz niezmiernie charakterystyczny ze względu na wewnętrzne stosunki we Fracyi. Zrobiono tam pierwszy krok ku temu, co niedawno jeszcze mogło się wydawać nieprawdopodobnem, a jednak wobec niezwykłych warunków, w jakich żyje dzisiaj Francya, łatwem było do przewidzenia. Utworzyło się nowe stronnictwo, które pod nazwą Unii liberalnej usiłuje połączyć konserwatywnych republikanów z umiarkowanymi monarcistami. Założyciele stronnictwa wzywają w swej odezwie wszystkich ludzi porządku. szczerych konserwatystów i trzeźwych republikanów, do wspólnej akcyi celem ratowania kraju od grożącego mu niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo to upatrują zarówno w bulanżyzmie, jak i w radykaliźmie. Postanowili więc uczynić ostatni wysiłek dla przywrócenia krajowi spokoju i pomyślności za pomocą polityki liberalnej umiarkowanej i tolerancyjnej, dalekiej od wszelkich reform radykalnych, a skierowanej jedynie ku poszanowaniu prawa i porządku. Pragną zerwać z polityką koteryi parlamentarnych i położyć koniec prześladowaniu religii w szkołach i instytucyach dobroczynnych. Sądzą, iż zbawienie Francyi polega na tem, aby powrócić do idei republiki spokojnej i konserwatywnej, którąby była wspólnem domostwem dla wszystkich Francuzów honoru i dobrej woli.

Takim jest program nowego stronnictwa, a raczej nowej koalicyi politycznej. Aby zrozumieć polityczny charakter tej Unii, dość jest wymienić, że duszą tego przedsięwzięcia jest Leon Say, który chce zorganizować obronę republiki, naśladując politykę Tiers'a. Obok nazwiska Say'a nie wielu znajdujemy pomiędzy założycielami Unii liberalnej ludzi szerszej popularności politycznej i wielkiego wpływu. Są to po większej części senatorowie, należący do lewego centrum, jak Bardoux, margr. de Mallville, de Marcère, adwokaci, uczeni i przemysłowcy, nieznani dotąd z działalności politycznej. Wymienimy tu jeszcze nazwiska Juliusza Brisson'a, dyrektora dziennika *Parti National* i Jerzego Patinot'a dyrektora *Journal des Débats*, jako wyraźniej zdradzające polityczny kierunek nowego stronnictwa. W ogóle inicyatorowie tej koalicyi — o ile posiadają jakąś barwę polityczną — są to republikanie najumiarkowańszych odcieni, ukryci orleaniści, albo otwarci wielbiciele ks. Aumale.

Niepodobna odmówić uszczypliwej trafności uwadze bulanżystowskiego organu *La Presse*, który nazwał unię liberalną „ligą księcia Aumale. Założyciele tego stronnictwa usiłują przeciwstawić koalicyi bulanżystów z bonapartystami i bezwzględnymi zwolennikami hr. Paryża—koalicyę konserwatywnych republikanów z umiarkowanemi żywiołami prawicy. Na wypadek, gdyby chodziło o osobistą powagę, stronnictwo będzie mogło przedstawić Boulanger'owi — księcia Aumale.

Wypada tu nadmienić, że tacy ludzie jak Jules Simon i wybitniejsi przedstawiciele umiarkowanego żywiołu w Izbie deputowanych, jak Ribot i Rémusat odmówili swych podpisów. *Temps*, omawiając znaczenie nowego stronnictwa, słuszną czyni uwagę, iż usiłowania Leona Say są spóźnione, ponieważ wszyscy rojaliści i bonapartyści, którzy mogliby skupić się pod jego sztandarem, dzisiaj idą już ręka w rękę z Boulanger'em.

Z Serbii.

Wczoraj zrana król Milan stanął w Peszcie. Odjazd jego z Belgradu w nocy poprzedzającej odbył się bez wszelkich owacyj, Milan bowiem wymówił sobie wszelkie tłumne pożegnanie. Na dworcu byli tylko rejenci, ministrowie, posłowie austryacki i niemiecki, mała świta Milana i korespondenci dzienników. Z Milanem przybył do Pesztu także poseł niemiecki, hr. Bray. Tym samym pociągiem przyjechał także konsul austryacki w Sofii, p. Burian.

W Peszcie na dworcu powitali Milana: prezes węgierskich kolei skarbowych, starszy dyrektor policyi, jeneralny konsul serbski z konsulem; garstka publiczności; Milan podróżuje bowiem w charakterze prywatnym pod nazwiskiem hr. Takowa. Zajechawszy do hotelu, wysłał Milan swego adjutanta do zamku z zapytaniem, kiedy może mieć audyencyę u cesarza, ale równocześnie przybył już adjutant od cesarza do hotelu, aby powitać Milana. O godz. 1 miała być audyencya, o godz 5 obiad na cześć gościa.

Milan zamierza krótko zabawić w Peszcie; stąd uda się do Wiednia na kilka dni, poczem z powrotem na Belgrad uda się do Konstantynopola, a dalej może do Palestyny. Sułtan na zapytanie oświadczył, iż rad będzie powitać go u siebie.

Od chwili wyjazdu Milana z kraju rozpocznie się w Serbii inne życie; wszystkie stronnictwa i ambicye uwydatnią teraz wyraźniej swoje dążności. Jeden z najżarliwszych radykalistów i najwytrwalszych przeciwników Milana, Paszics, ułaskawiony przez rejencyę, czekał niecierpliwie chwili odjazdu Milana, aby powrócić do Belgragu, gdzie prawdopodobnie stanie na czele stronnictwa. Wobec tego można przypuszczać, że stronnictwo radykalne, którego część więcej umiarkowaną reprezentowana jest w teraźniejszym gabinecie, zechce popychać gabinet na drogę więcej rewolucyjną. Wówczas przyjdzie może do roztereki i rozdziału w tem stronnictwie.

Ale i stronnictwo liberalne, którego najwięcej wpływowi kierownicy zostali powołani do rejencyi, objawia wielkie niezadowolenie z Risticsa dlatego, że rząd oddał wyłącznie w ręce radykałów, nie spróbowawszy pierwej utworzyć gabinetu koalicyjnego, w którym i stronnictwo liberalne miałoby swego reprezentanta. Na wielkiem zgromadzeniu zwolenników tego stronnictwa, na które z prowincyi przybyło bardzo wielu, tak że liczba zgromadzonych sięgała 700, rozstrząsano bardzo żarliwie sprawę programu politycznego i zastanawiano się nad kwestyą stosunku do stronnictwa radykalnego i do teraźniejszego rządu. Ułożenie szczegółowego programu powierzono osobnej komisyi, przewodnictwo pozostawiono tymczasowo w rękach komitetu belgradzkiego, a co do gabinetu oświadczono gotowość poparcia go w tych sprawach, które obu stronnictwom są wspólne.

Obok początku nowych waśni wewnętrznych przedmiotem rozmów w Belgradzie jest pytanie: czy poseł austro-węgierski p. Hengenmüller pozostanie nadal w Belgradzie. Stronnictwo radykalne nie jest bynajmniej życzliwem dla tego posła, ani w ogóle dla Austryi. Na nią zwala to stronnictwo winę ogromnych strat, poniesionych skutkiem finansowych umów z bankierem Bontoux, z bankiem lugduńskim Union Générale i z Laenderbankiem, oraz bolesną klęskę w wojnie bułgarskiej. Zwalanie winy na Austryę za te straty i klęski było nawet powszechnem hasłem podczas ostatnich wyborów do skupczyny. Skutkiem tego można powtórzyć za jednym z przewodników stronnictwa postępowego, że klęska, poniesiona przez to stronnictwo w wyborach, jest właściwie także klęską Austryi.

Co do strat finansowych wykazywał tenże, że Serbia na bankructwie bankiera Bontoux nie 45 milionów, jak twierdzą, lecz tylko 18 mil. franków straciła; ale syndykat francuski wyrównał i tę stratę przez zrzeczenie się swych pretensyj do rządu serbskiego, wynikłych z budowania kolei. Wartość tych odstąpionych pretensyj obliczono więcej niż na 18 mil.

Co do winy Austryi w wypowiedzeniu wojny Bułgarom dokumenta. złożone w ministerstwie spraw zagranicznych, świadczą, iż cesarz austryacki w jesieni r. 1884 listem własnoręcznym uznał za swój obowiązek wspierać króla i Serbię, radził, aby Serbia starała się wyciągnąć dla siebie korzyść z ówczesnego położenia ale ostrzegał przed pośpiechem i wyrywaniem się przedwczesnem; doradzał przeto, aby Serbia uzbroiwszy się wyczekiwała wyniku wypadków bułgarskich, do wojny bowiem czas jest zawsze. Inny dokument, zdający sprawę z rozmowy z Kalnokym, mówi, że austro węgierski minister doradzał powstrzymywanie się od wszelkiego wyzywania; Serbia nie powinna sama zaczepiać nawet wtedy, gdyby wojna stała się nieunikniona.

Te dwa dokumenta są z jesieni roku 1884, ale czy późniejsze nie dodały więcej otuchy królowi Milanowi i nie popchnęły go do rozpoczęcia wojny tego z tych wyjaśnień nie wiemy. Na wszelki wypadek przekonanie rozpowszechnione, że Austrya zachęciła Serbię do zbrojenia się i do wojny, nie da się tak łatwo zatrzeć i dlatego odzyskanie i utrzymanie wpływu austryackiego w Serbii będzie bardzo trudnem.

Rewelacye o polityce Crispi'ego.

Gaulois ogłasza tekst rzekomej depeszy ponfnej Crispi'ego, wysłanej z Rzymu 9 marca b. r. do włoskiego ambasadora w Berlinie. Oto co Crispi miał pisać w tej depeszy: Proszę usilnie postarać się o rozproszenie złego wrażenia, jakie mogło sprawić w berlińskich kołach dworskich powołanie do mego ministerstwa żywiołów wybitnie liberalnych. Opinia publiczna domaga się stanowczo, jeśli nie zawarcia traktatu handlowego, to przynajmniej ustanowienia możliwego *modus vivendi* z Francyą. Rząd zmuszony jest uwzględnić to żądanie, jeśli chce liczyć na ofiarność kraju, niezbędną dla uzupełnienia uzbrojeń. Producenci włoscy nie mogli znaleść nowych dróg zbytu, na które liczyli. Najważniejsze źródła dochodów zmniejszyły się, budżet na tem ucierpiał i brakło środków na uzupełnienie organizacyi floty i armii, aby spełnić zobowiązania względem rządu wiedeńskiego i berlińskiego. Należało się także rachować z niechętnem usposobieniem kraju, które powstało wskutek przesilenia ekonomicznego. Niezbędnem więc było zmienić nieco postawę wewnątrz kraju bez uszczerbku jednakże dla zewnętrznej polityki Włoch. Dla tego to wypadło powołać kilku ludzi, którzy dopomogą do uśmierzenia wzburzonej opinii i umożliwią handlowy kompromis z Francyą. Seismit-Doda jest właśnie przeznaczony do tej przejściowej roli pokojowej; uchodzi on za przyjaciela Francuzów i ma wielką sympatyę u francuskich ministrów.

Niepodobieństwem więc było uniknąć tego wybiegu, inaczej groziłoby niebezpieczeństwo, że wybory powszechne zaprzepaszczą cały program rządowy wraz z systemem aliansów politycznych, stanowiących podstawę włoskiej polityki, które król stawia ponad dążnościami stronnictw.

W końcu Crispi zapewnia powtórnie, że rola jego współpracowników jest tylko przejściową i że jeżeliby oddał komu innemu tekę spraw zagranicznych, jego następca musiałby być bezwzględnym zwolennikiem polityki królewskiej. systematycznie prowadzonej od roku 1883. Tak więc nic nie zmieniło się w politycznym i wojskowym programie Włoch. Pozostaną one wierne traktatom i wykonają wszystkie swe zobowiązania.

Nie możemy naturalnie mieć pewności, czy rewelacya *Gaulois* jest prawdziwa. Bądź-co-bądź przytoczony ustęp zdaje się trafnie określać stanowisko i politykę Crispi'ego i zręcznie tłomaczy powołanie do gabinetu radykała Seismit-Dody, jako ustępstwo, które Crispi z konieczności acz niechętnie uczynił opozycyi.

Kronika.

Kraków, 20 marca

Sprawozdanie z konkursu na plany teatru krakowskiego rozpoczniemy drukować jutro w feletonie p. t. „Ze świata sztuki."

Sprawa budowy gimnazyów w Krakowie postąpiła o tyle, iż między p. namiestnikiem a dyrekcyą krakowskiej kasy oszczędności toczą się rokowania co do wybudowania gimnazyum zwykłego na Piasku, a szkoły realnej w dzielnicy VI kosztem około 300.000 złr. Także i konwent OO. Dominikanów, jak nas zapewniają nosi się z myślą zbudowania w gmachu gimnazyum św. Jacka pawilonu nowego o 8 wielkich salach wykładowych i sal gimnastycznej, tudzież drugiego zabudowania od frontu ulicy Stolarskiej Koszta budowy obliczone są na blisko 130 000 złr.

Władze wojskowe, jak nas poinformowano, miały przedstawić na życzenie główno komenderującego ministerstwu wojny wszystkie usterki i szkody, wynikające z rozkwaterowania wojsk w barakach za miastem Krakowem, żądając, aby ze skarbu państwa zbudowano stałe koszary w Krakowie za kwotę ogólną trzech milionów złr. Ministerstwo wojny miało w zasadzie uznać słuszność należycie umotywowanego żądania, lecz odpowiedziało, że dla braku funduszu stan dotychczasowy nadal pozostać musi Żądanie ks. Windischgretza ze stanowiska interesów miasta tylko jaknajsilniej poprzeć należy — i zapewne znajdzie ono poparcie u Koła polskiego w Wiedniu, zwłaszcza iż umieszczenie wojsk w barakach podczas pory zimowej w naszym ostrym klimacie powoduje liczne choroby, a nadto miasto jest narażonem na ponoszenie wszelkich ciężarów, z translokacyą wojsk połączonych, na dostarczenie kwater dla oficerów w przechodzie i na liczne czynności kancelaryjne, a pozbawione jest korzyści z podatku konsumcyjnego od żołnierzy po za rogatkami w barakach umieszczonych. Dla funduszów miejskich jest wielce pożądaną rzeczą, aby 4.000 żołnierzy, rozlo-

kowanych po za rogatkami, wraz z oficerami jaknajprędzej w obrębie miasta umieszczono.

Także jest projekt przeniesienia głównego szpitala wojskowego z Wawelu w jedną z najbliższych okolic Krakowa; trzy miejsca są podobno proponowane: jedno w Podgórzu, drugie pod kopcem Kościuszki, a trzecie w Prądniku Białym i Czerwonym. Ze sprawą tą łączy się tak pożądane ziszczenie przyrzeczenia co do oddania miastu zamku na Wawelu, dotychczas głównie na szpital wojskowy używanego. Najodpowiedniejszym pod budowę szpitala wojskowego byłby podobno plac zwany na Katarzyńskiem.

Z uniwersytetu. P. Jakób Mütz rodem z Tarnowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Raut na korzyść ubogich. Jak lat poprzednich, tak i w tym roku, urządza hr. Adam Krasiński zabawę wieczorną, której dochód przeznaczony jest dla ubogich pod opieką męskiego Tow. św. Wincentego a Paulo w Krakowie. — Będzie to zebranie towarzyskie, na które wolno przyjść każdemu za bardzo niską ceną wstępu — zaproszeń się nie posyła nikomu. Zabawa urozmaicona będzie produkcyą muzykalną, ze śpiewem i orkiestrą. W grze na fortepianie będzie mógł Kraków usłyszeć nową siłę muzykalną z Warszawy.

Raut odbędzie się w sali hotelu saskiego w niedzielę dn. 24 bm. o godz. 9 wieczór. Szczegóły bliższe ogłoszone zostaną.

Z teatru. Wczoraj po przedstawieniu pięknej komedyi Józefa Blizińskiego „Ciotka na wydaniu", delegacya młodzieży akademickiej złożyła obecnemu w teatrze autorowi i solenizantowi piękny wieniec laurowy. Hołd ten był niezawodnie dobrze zasłużonem zakończeniem owacyi, urządzonej w Krakowie dla p. Blizińskiego z inicyatywy jego kolegi po piórze p. Michała Bałuckiego.

Rocznica zgonu Tarasa Szewczenki obchodzoną będzie w Krakowie staraniem ruskiego akademickiego Stowarzyszenia „Akademiczna Hromada" uroczystym wieczorem w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dnia 1 kwietnia. Dochód z wieczoru użyty zostanie na rzecz Stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego", oraz na rzecz biblioteki „Akademicznej Hromady". Bilety nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Mieszkańcy ulicy Smoleńsk w jej przedłużeniu oczekują z niecierpliwością połączenia ich stałym szerokim mostem na Rudawie z ulicą Smoleńsk, oraz ponumerowania domów na tej ulicy.

Popiersie Mickiewicza wykonane w terrakocie przez Lenartowicza, nadesłane zostało wczoraj na wystawę sztuk pięknych.

Fałszywy alarm. Wczoraj o godzinie 3 po południu dwa pogotowia straży ogniowej z naczelnikiem Eminowiczem przybyły na plac Kolejowy, wskutek otrzymanych dwóch sygnałów alarmowych z automatu pożarnego. Ognia na dworcu kolejowym żadnego nie było. W stacyi, gdzie jest umieszczony aparat pożarny, zajęci byli przeniesieniem baterj telegraficznych do nowego budynku dwaj robotnicy kolei Północnej Piotr Dziekan i Jan Serafin, którzy jednak stanowczo się wypierają alarmowania straży ogniowej, — chociaż oprócz nich nikt więcej tam się nie znajdował. Gdyby zeznania Dziekana i Serafina okazały się prawdziwemi, iż oni straży ogniowej nie alarmowali, natenczas przyjąć należałoby przypuszczenie, że wagon aparatu pożarnego, umieszczonego na ścianie w zabudowaniu ze ścian pruskich i położonego tuż przy szynach, podczas przejazdu lokomotywy przez wstrząśnięcie mogła opaść. Śledztwo dalsze jest w toku, drugie bowiem w ciągu dni paru daremne alarmowanie straży aparatami musiałoby być surowo ukarane.

Zręczny oszust. Wczoraj po południu przybył jakiś mężczyzna do mieszkania Jana Igły, zegarmistrza w Półwsiu Zwierzynieckiem i przedstawiwszy się jako inspektor policyjny, odbył rewizyę domową, groził aresztowaniem, oraz zabrał sześć zegarków srebrnych, jakoby pochodzących z kradzieży. W mieszkaniu naówczas był brat Jana Igły, który nie sprzeciwiał się za razie mniemanemu inspektorowi, lecz po południu zaniepokojony przybył do policyi z zapytaniem o zabrane zegarki — i dowiedział się, iż nikogo do Igły nie delegowano. — Gdy bliżej przedstawił rzecz całą, okazało się, iż znany oszust Wacław Biedel, który z bratem Igły przebywał w areszcie sądowym, przybrał charakter inspektora i owe zegarki zabrał. — fałszywy inspektor policyjny poszukiwany został i znajduje się już w areszcie policyi.

Wylewy. Z powiatu dąbrowskiego piszą do nas: Największy, bo blisko 8 kilometrów długości, do wyścieli wałów sięgający zator, utworzył się pomiędzy Ujściem Karsami, Borusową. Zator ten jest tak szczelnie zbity, iż ludzie po nim przechodzą na drugi bok Wisły, która po stronie rosyjskiej już szeroko miejsca zalała i dalej nie ruszyła. Prócz tego mniejsze potoki w powiecie, jak Breń i dopływami pozapychane zatorami tak, że pomimo bardzo małego stanu wody obecnie w Brniu, w wielu miejscach przez wałki się przelewa i wielkiem spustoszeniem grozi. Do zatorów wiślanych posłano, jak słychać, po wojskowych inżynierów i dynamit; zaś o małe zatory na Brniu nikt się nie troszczy. A wystarczyłby dla Brnia jeden żandarm, któryby wygonił z dotyczących gmin po kilkanaście siekier i motyk, żeby te zatory poprzecinać.

Zmarli. Marya Breza, córka ś. p. Hipolita i Honoraty z Radzimińskich, zmarła w 48 roku życia w Krakowie.

Władysława z Piotrowskich Jezierska, żona inżyniera-geometry, zmarła w Krakowie w 28 roku życia.

W Warszawie zmarł Ignacy Zawiszewski, właściciel drukarni, starszy zgromadzenia, jeden z najbardziej ruchliwych drukarzy warszawskich. Z działalności jego zaznaczyć należy: podjęcie na nowo wydawnictwa *Gazety rzemieślniczej*, wydawnictwa „Mechaniki popularnej" J. Łubieńskiego, przemawianie w wielu sprawach rzemieślniczych, zabiegi około rozwoju intelektualnego rzemieślników i t. d.

Karol Miller, muzyk kompozytor, b. profesor śpiewu szkół rządowych, zmarł w Warszawie w 74 roku życia. Zmarły pracował pożytecznie na polu nauczycielskiem, wydał szereg utworów muzycznych, przeważnie kościelnych, które wykonywane są w kościołach po całym kraju.

W Przemyślu odbędzie się jutro w czwartek w sali „pod Opatrznością" widowisko amatorskie. Odegrane zostaną: komedya w jednym akcie Lanciego „Rocznica ślubu" i obrazek ludowy Fr. Dominika p. t. „Wigilia św. Andrzeja".

Katastrofa kolejowa w Czechach. Depesza telegraficzna przyniosła nam wczoraj wiadomość o katastrofie na linii kolei Franciszka Józefa w pobliżu stacyi Cerkan-Pischely.

Dzisiaj donieść możemy czytelnikom naszym o tym nieszczęśliwym wypadku co następuje:

W poniedziałek o godzinie 7 minut 20 wieczór wyjechał z Pragi pociąg osobowy, złożony z 15 wagonów, wypełnionych po brzegi podróżnymi, których większa część udawała się na jarmark do Baneschau. Około 9 godziny wieczór nastąpiła katastrofa w pewnej odległości od stacyi Cerkan. Przyczyną wypadku było pęknięcie koła przy wagonie trzeciej klasy, który się znajdował w środku pociągu. Natychmiast wykoleiło się 7 wagonów osobowych, z których 5 spadło z nasypu kolejowego i silnie zostało uszkodzonych, podczas gdy lokomotywa, pierwszych pięć i ostatnie trzy wagony zostały na szynach. Czterech podróżnych zabitych zostało na miejscu, a z tych wymieniają: Swobodę, Feyerera i Czernego, dziewięciu odniosło ciężkie rany.

Podróżnych i rannych przywieziono osobnym pociągiem nad ranem do Pragi.

Mianowania. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora austryackiej i rzymskiej procedury cywilnej w uniwersytecie krakowskim, dra Maurycego Fiericha, zwyczajnym profesorem tych przedmiotów.

Namiestnik zamianował kancelistę sądu obwodowego w Rzeszowie, Jana Gołębiowskiego, kancelistą namiestnictwa z przeznaczeniem do służby przy starostwie w Chrzanowie; kancelistę sądu powiatowego w Horodence, Antoniego Dziobę, kancelistą namiestnictwa z przeznaczeniem do służby przy starostwie w Cieszanowie; wreszcie kancelistę dyrekcyi policyi we Lwowie, Grzegorza Ananiewicza, kancelistą namiestnictwa we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela w Dmytrowie, Władysława Franka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dmytrowie; tymczasowego nauczyciela w Dobraczynie, Oresta Onufrego Rubczaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobraczynie.

W naddatkach, nadesłanych na przedstawienie teatru amatorskiego na dniu 13 b. m., wypuszczono przez pomyłkę p. Ksawerego Konopkę z kwotą złr. 5, oraz dalej nadesłane przez pp.: prof. Gustawicza, Hallerową Władysławową, Skrzyńskiego Stanisława i Maryanową Sokołowską po złr. 3.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 21 marca: Po raz drugi „Nasze żonki" komedya w 5 aktach Gustawa Mosera i Franciszka Schoenthana.

W sobotę 23 marca: Na dochód Antoniny Hoffman po raz pierwszy „Charlotta Corday", dramat w 5 aktach Franciszka Ponsarda, tłómaczyła z francuskiego Helena Seidler-Wielańska.

W niedzielę 24 marca po południu: „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach z francuskiego.

Wieczorem: Po raz drugi „Charlotta Corday", dramat w 4 aktach Franciszka Ponsarda, tłómaczyła z francuskiego Helena Seidler-Wielańska.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

*** *Muzeum*, czasopismo naucz. szk. wyż. Marzec r. 1889.

Hr Wojciech Dzieduszycki, znany poseł i autor wielu dzieł, ogłasza od pewnego czasu w *Gazecie Narodowej* szereg luźnych uwag pod tyt. „Listy ze wsi". Dotykając tam rozmaitych kwestyj ważnych i mniej ważnych, rozpisuje się nareszcie obszernie w liście VI o szkołach średnich, które w czambuł potępia. Znając zapatrywania p. Dz. na gimnazya nasze z jego mów sejmowych, nie dziwimy się wcale, że sądzi je i teraz niekorzystnie. Kto tak jak szanowny poseł w szkołach publicznych nie był, ten naturalnie zna te stosunki tylko z opowiadania „prześladowanych niewinnie" gimnazyalistów, albo tych chłopców „domatorów", co woleli zabawiać się fuzyjką, fajeczką i szklaneczką pod strzechą ziemiańską, niż ślęczyć nad konjugacyą łacińską, albo nad algebraicznem zadaniem. Ciekawem i mniej zrozumiałem jednak dla nas jest to, co autor pisze dalej o stosunkach galicyjskich, mianowicie, że „rządy szlacheckie, a zatem arystokratyczne, są naturalną formą rządu społecznego i autonomicznego w Galicyi". Po „Ateńczyku" takim jak p. Dzieduszycki Wojciech spodziewaliśmy się zupełnie czego innego. Historya grecka i polska zresztą powinna go była nauczyć, że owa „naturalna arystokratyczna forma rządu" sprowadzała na kraj klęski niepowetowane, demoralizowała społeczeństwo i podkopywała byt polityczny państwa. Słusznie więc dało *Muzeum* w ostatnim (marcowym) zeszycie odprawę p. Dz. i zakończyło swoje uwagi następującem zdaniem: „Trudno nam wykazać całą bezpodstawność sądów autora, ale uważamy to za rzecz bolesną, że z taką nieznajomością rzeczy pisze o szkołach poseł na Sejm krajowy, a drukuje w gazecie, której redaktor był kilka lat członkiem Rady szkolnej krajowej".

Na wytłomaczenie redaktora *Gaz. Nar.* powiedzieć możemy, że opatrzył on się dość wcześnie i w numerze 55 umieścił artykuł (Z nad Wiaru), w którym jakiś „szlachcic" protestuje przeciw wywodom p. Dz i nazywa zasady jego dość łagodnie paradoksami.

W tym samym zeszycie odpowiada redakcya *Museum* krótko na zarzuty, zawarte w naszej recenzyi tego czasopisma i tłomaczy się trudnościami, z jakiemi „walczyć musi w artykułach wstępnych". Pojmując dobrze znaczenie tych wyrazów, sądzimy mimo to, że tylko stanowcze i energiczne postępowanie, natchnione dobrze zrozumianym i jasno wytkniętym celem, może postawić redakcyę *Museum* na tem stanowisku, na jakiem szczerze radzibyśmy ją widzieć.

Z innych artykułów zasługuje na uwagę streszczony referat ks. A. Yougana „O nadzorze domowym młodzieży". Kwestya to w istocie bardzo ważna, ale wymagająca niezmiernie oględnego i rozumnego traktowania. Szan. prelegent najniefortunniej powołał się na rozporządzenie ministeryalne z r. 1849, które na nauczycieli wkłada trudny i drażliwy obowiązek wizytowania mieszkań studenckich. W owych czasach reskrypt ministeryalny miał cel i znaczenie inne i nie radzilibyśmy wcale chwytać się owych tradycyj porewolucyjnej reakcyi. Wypadałoby raczej sięgnąć do ustaw komisyi edukacyjnej, która pod tym względem rozumne wydawała przepisy. — I oto naszem zdaniem jeden powód więcej, aby Towarzystwo naucz. szk. wyż. pomyślało nad umiejętnem i krytycznem wydaniem rozporządzeń i planów komisyi edukacyjnej.

*** W Poznaniu odegrano w sobotę „Ogniowe próby" najnowszą komedyę p. W. J. Wdowiszewskiego autora „Szambelanów". Sprawozdanie *Dziennika Poznańskiego* w obszernej ocenie zamieszcza następujący ustęp: W „Ogniowych próbach" widnieje niepospolity talent komedyopisarski autora, a tegoż rękojmię daje nam nader plastyczny rysunek wprowadzonych figur oraz obrazowość poszczególnych scen. Dzięki tej zalecie „Ogniowe próby" krępują bardzo żywo uwagę widzów i bawią do pewnego stopnia. Zaletą sztuki jest wreszcie dobrze oddany koloryt miejscowy, dalej szczery humor i swobodny dowcip, a nadewszystko szlachetna myśl, że miłość rozsądnej kobiety zdobyć można nie blaskiem imienia i majątku, ale zacnością umysłu, uszlachetnionego wiedzą i pracą obywatelską.

*** Józef Chełmoński zaproszony został przez francuskiego ministra oświaty i sztuk pięknych na członka komitetu jury wystawy paryskiej, w sekcyi sztuki międzynarodowej.

*** Ludwik Kuba, kompozytor czeski, wydał zbiór pieśni ludowych słowiańskich. Tom II zawiera 175 utworów polskich.

Dział ekonomiczny.

Suszone jarzyny i owoce p. Różańskiego i sp. w Bochni. Oprócz fabryki suszonych jarzyn p. Seelinga w Izdebniku, która polecona przez Tow. lekarskie krakowskie coraz bardziej się rozwija, i coraz więcej zyskuje zbytu, powstała w Bochni z. r. Spółka wyrobu jarzyn i owoców suszonych, na czele której stoi p. Różański. Produkta tej fabryki zyskały również uznanie Tow. lekarskiego krakowskiego, które po dokładnem zbadaniu zaliczyło je do przetworów dyetetycznych, godnych polecenia i rozpowszechnienia. Spodziewać się należy, że fabrykacya ta wzorowo prowadzona znajdzie poparcie w kraju, a to tem rychlej, że ceny tak jarzyn, jakoteż owoców suszonych są bardzo przystępne, jak niemniej, że produkta te zyskiwać będą coraz większy popyt za granicą, dokąd rozchodzą się już w pokaźnej ilości. W szczególności zasługuje na polecenie warzywo na zupę „Julienne" odznaczone srebrnym medalem na zeszłorocznej wystawie jubileuszowej wiedeńskiej.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*). Kraków, dnia 19 marca.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·—	7·80
„ jara do siewu	—·—	8·—
Żyto	6·20	6·45
Jęczmień	6 —	6 20
Owies	—·—	6·50
Groch	—·—	9·—
Tatarka	—·—	7·50
Proso	—·—	6·50
Fasola	9 —	12·—
Jagły	10·—	13·—
Ziemniaki (hektolitr)	2·50	2·80
Siano	—·—	2·80
Słoma	—·—	2·—
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.	—·—	3·—
Jaja (za kopę)	1·10	1·20
Masło (za garniec)	4 —	4·25
Spirytus na 95 stopni Tralesa hekt	—·—	78·—
Okowita „ 80 „	——	76·—
Wyka za 100 kilogramów	7 —	7·50

Targ bydła rogatego. Wiedeń, dnia 18 marca. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 4658 sztuk bydła rogatego, w tem 297 z Galicyi i Bukowiny, 2587 z Węgier i 1774 z prowincyj niemieckich.

Płacono za galicyjskie woły opasowe po 45 do 56 złr., wyjątkowo po 58 złr; za węgierskie po 45 do 58 złr, wyjątkowo po — złr.; — za niemieckie po 48 do $60^1/_2$ złr., wyborowe po — złr. za cetnar metryczny bez podatku konsumcyjnego.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 20 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	735 0 mm	732,7 mm	730,9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1°6	—2°,0	+8°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	ENE 1	ENE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	92%	94%	62%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup pochm.	4	6	5

Uwagi: Barometr znacznie opadł przy nader lekkich wschodnich wiatrach, częściowo pogodnym niebie i wysokiej temperaturze. Niebo będzie przeważnie pochmurne, skłonność do deszczów przy południowo-zachodnich wiatrach.

Telegramy „Nowej Reformy".

Wiedeń, 20 marca. (Posiedzenie Izby poselskiej). P. Lippert w mowie swej wystąpił bardzo ostro przeciw szkole wyznaniowej, twierdząc, że dążeniem jej jest nauczyć dzieci dogmatycznie pewnych wiadomostek, ale wszelkie pozytywne samodzielne myślenie przytłumić. Mowę tę przyjęto rzęsistemi oklaskami.

Z kolei zabrał głos minister oświaty i wyznań, Gautsch. Na początku swej mowy polemizował z wywodami p. Plenera i starał się obronić swoje zarządzenia co do głośnego zamknięcia niektórych szkół w Czechach. — Odpowiadając na żądania, wypowiedziane przez p. Jaworskiego, a odnoszące się do wydz. medycznego na uniwersytecie we Lwowie, oświadczył, że nie może dać kategorycznego, ale daje pewne przyrzeczenie, atoli nie może oznaczyć czasu, kiedy owo żądanie będzie spełnione.

Przechodząc do mowy Liechtensteina oświadcza minister, że wprawdzie nie wszystkie przez tego posła podniesione życzenia mogą być przez rząd uwzględnione, jednak znajdują się między niemi żądania zupełnie uprawnione, którym rząd chce uczynić zadość.

Po mowie ministra odezwały się tu i owdzie brawa a z drugiej strony sykania. Wrażenie mowy w ogóle słabe. Zdaje się, że rząd od siebie przedłoży w najbliższym czasie nowelę szkolną, która w znacznej części uwzględni życzenia partyi klerykalnej.

Wiedeń, 20 marca. (Dalszy ciąg posiedzenia Izby poselskiej). Po ministrze zabrał głos dep. Adamek z Klubu czeskiego, — następnie zaś wśród natężonej uwagi całej Izby Gregr, zbijając ostro i gwałtownie żądania szkoły wyznaniowej.

Mowa Gregra wywarła wielkie wrażenie. Wystąpił on w sposób najostrzejszy przeciw reakcyjnym dążeniom. Naród czeski pogardza bronią reakcyjną, chociażby nawet chwilowe z tego korzyści można odnieść. Naród żąda uszanowania praw i odrębności narodów, a nie chce utracić szacunku cywilizowanego świata.

Po skończonej mowie odezwał się grzmot oklasków, a mowca odbierał serdeczne i liczne gratulacye.

Godzina 2 minut 40 — posiedzenie trwa dalej — Butowski zabiera głos.

Wiedeń, 20 marca. Koło polskie uchwaliło na dzisiejszem umyślnie zwołanem posiedzeniu oświadczyć się za uznaniem wyboru p. Blocha.

Budapeszt, 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyszło do wielkich skandalów.

P. Eoetvoes interpelował prezydenta gabinetu Tiszę w sprawie kolei wicynalnej Biharskiej, która prezydentowi miała dostarczyć znacznych korzyści materyalnych. Na to odpowiedział Tisza z wielkim spokojem. Interpelant wysłuchawszy odpowiedzi oświadczył, że go ta odpowiedź nie zadawalnia. Następnie p. Stefan Karolyi, biorąc w obronę Tiszę, zaproponował uchwałę, dążącą do tego, aby podobnego rodzaju podejrzeń nie wytaczano więcej przed Izbą. Wniosek ten nie mógł być uchwalony z powodów czysto formalnych. Posiedzenie skończyło się zgiełkiem.

Po posiedzeniu przedsionki sali były zapełnione. Tu potworzyły się grupy posłów, rozprawiających ze sobą z wielką żywością. Do posłów przyłączyli się goście z galeryi. Naraz między członkiem stronnictwa rządowego, siedmdziesięcioletnim posłem Iwanką, a studentem Samosilem przyszło do kłótni. Student użył ubliżającego wyrazu: Pan jesteś mamelukiem i zrobił ruch, jakby starego posła chciał w twarz uderzyć. Na to nadbiegł liberalny poseł Rahonczy i chwycił studenta za kołnierz, aby przeszkodzić uderzeniu. Natomiast Samosil spoliczkował Rahonczy'ego, poczem ten strzelił do napastnika z rewolweru. Samosil ranny jest w biodro. Powstało zamięszanie i wrzask trudny do opisania. Tisza ledwie z biedą uszedł cało z gmachu.

Wieczór odbyły się na ulicach demonstracye. Wykrzykiwano: Tiszę na szubienicę! morderców na szubienicę! Dopiero wojsko rozprószyło zgromadzone tłumy, liczące kilka tysięcy ludzi.

W ogólności można powiedzieć, że położenie na Węgrzech jest bardzo zawikłane.

Budapeszt, 20 marca. Student Samorzil pokaleczony srodze, ma także na twarzy rany, które od uderzeń kijami posłów pochodzą.

Studenci postanowili na wczorajszem zebraniu urządzić demonstracye we wszystkich dzielnicach miasta.

Budapeszt, 20 marca. Dzisiaj już o 8 godzinie zrana zebrały się wielkie tłumy przed gmachem sejmowym. Policya rozprószyła zgromadzonych, jednak ci skupili się na innych ulicach, prowadzących do gmachu sejmowego. Posłowie z większości musieli przechodzić jak przez rózgi, chcąc dostać się do sejmu. Na powóz Tiszy pluto wśród wrzasków.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej jest sprawa Rahonczy'ego ze studentem Samorzilem. Prezydent zaproponował a Rahonczy prosił, aby Izba uchwaliła zawiesić nietykalność poselską co do jego osoby.

Berlin, 20 marca. Dziś oboje cesarstwo są na obiedzie u hr. Waldersee.

Dzisiejsza *Nordd. Allg. Ztg* broni dyrekcyę policyi od zarzutów za stłumienie dziennika *Volksstg.*

Paryż, 20 marca. Laguerre, Laisant, Turquet i Naquet odmówili odpowiedzi na pytania sędziego śledczego, zapowiadając, że odpowiadać będą dopiero przed sądem policyi poprawczej.

Rzym, 20 marca. W Izbie poselskiej Crispi mówił o protektoracie włoskim nad sułtanatem Oppia. Przy tej sposobności rozwodził się obszernie nad stosunkami Italii do Zanzibaru i zapowiedział, że wkrótce można się spodziewać odstąpienia kraju Resiwajo na rzecz Włoch.

Wiedeń, 20 marca. (Spraw. giełdowe, godz. 1 min. 50.). Węgierska renta złota 101·90, papierowa 94·90, akcye kolei Karola Ludwika 205·—, ruble 129·—.

Pszenica 7·35.

Kursa telegraficzne.

z giełdy wiedeńskiej

dnia 20 marca 1889	Kurs w walucie zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	83	45
Zjednoczony dług w srebrze	83	95
Austryacka renta złota	111	50
5% austryacka renta (marcowa)	99	55
Akcye banku austro-węgierskiego	895	—
Akcye kredytowe	304	—
Londyn	121	70
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	61
Dukaty austryackie	5	70
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	45

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 20/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	128 75	129 70
Marki niemieckie za 100 mar.	59 10	59 60
20-to frankówka złota	9 57	9 64
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	102	104 —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	95 —	95 75
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 30	105
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 80	97 50
5% Obligi komunalne I Emis.	100 25	101 20
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 10	97 10
4% „ „ „ „ II Em.	93 30	94 —
4½% „ „ „ „	98 10	98 85
5% „ „ „ „	100 90	101 50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	103 —	103 75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 25	100 70
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94 50	96 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	85 —	86 —

Lwów, dnia 18/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	289 —	293 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 80	101 80
4½% „ „ „ „ „ „ 100	97 90	98 90
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	93 25	93 50
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	97 —	98 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 10	101 10
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 20	105 20
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	95 10	96 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 19/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	96 70
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	85 90	86 80
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	97 —	— —
5% „ „ „ II „ „ „ 100	95 50	96 —
5% „ „ „ III „ „ „ 100	93 —	93 75
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	93 50

Wiedeń, dnia 19/3.
Obligi długu państwa
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	83 55	83 75
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	84 —	84 20
4% „ „ złota „ „ 100	111 50	111 70
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	99 50	99 70
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	140 50	141 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	143 25	143 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	146 —	147 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	183 —	184 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	183 —	184

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	102 30	102 50
5% „ papierowa „ „ 100	94 55	94 75
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	114 50	115 10
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	144 50	145 50
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	144 —	145 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	131 —	131 50

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyjska 100 m.k.	104 50	105 25
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 50	105 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 80	105 20
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 80	105 20

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	125 50	126 50
Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 75	107 —
Serbska pot. pr. po 100 fran. „ „ 1	34 25	34 50
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	23 50	23 90

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	97 25	97 75
5% „ „ obl. komun. „ „ 100	100 25	101 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103 25	104 —
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	100 25	100 75
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 80	101 10
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	106 75	107 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	94 15	94 15
4½% „ „ „ „ 53 „ 100	98 —	98 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 05	— —
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 50	102 —
4% „ „ „ „ „ 100	99 80	100 30
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	109 25	109 75

Obligac[redacted]

	płacą	żądają
5% Albrecht [redacted]		
5% Ferdynan [redacted]		
4½% Kar. L [redacted]		
5% Koszyck [redacted]		
4% Lw.-Czer [redacted]		
4% Lwow.-C [redacted]		
4% Rudolfa [redacted]		
5% Siedmiog [redacted]		
3% Lomb. ([redacted]		
5% Przem.- [redacted]		
5% Nordosty [redacted]		
Budap. losy [redacted]		
Kred. dla ha [redacted]		
Klary [redacted]		
4% Tow. żeg [redacted]		
Krakowskie [redacted]		
Ofner (miast [redacted]		
Czerwonego [redacted]		
„ [redacted]		
Rudolfa [redacted]		
Stanisławowskie	35 —	35 50
4½% Tryesteńskie	160 —	160 —
4% „	77 —	79 —

Akcye bankowe.

Dyw.		płacą	żądają
	Anglobank na 200 złr.	128 25	128 50
	Bankverein Wiener „ 100 „	108 90	109 20
	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	303 70	304 10
	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	310 —	310 50
50	Laenderbank „ 200 „	223 75	224 25
90	Austro-węgierskie „ 600 „	894 —	896 —
	Unionbank „ 100 „	230 —	230 25
	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	291 —	294 —

Akcye kolejowe.

Dyw.		płacą	żądają
—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	195 50	196 50
	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2530 —	2535 —
40	Karola Ludw. „ 210 „	203 50	204 —
50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	229 —	229 50
94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	156 75	157 25
50	Rudolfa „ 200 „	200 —	201 —
94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	193 50	194 50
fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	241 75	242 25
fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	100 25	100 75
87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	401 —	403 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 69	5 72
20-to Frankówki „ „	9 61	9 63
20-to Markówki „ „	11 88	11 90
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	9 96	9 97
Funty szterlingi „ „	12 14	12 19
Banknoty niemieckie „ „	47 90	48 —
Ruble papierowe za 100 sztuk	129 85	129 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A, Szyjewski.